

Polityka i gospodarka

CZAS NA STRATEGIĘ

Co chwila coś nas zaskakuje. Rzeczywistość układa się nie dokładnie tak, jak byśmy chcieli. A niekiedy dokładnie nie tak. Żyjemy wieloma różnymi chwilowymi sensacyjkami. Z mglistym pojęciem o całości i dalszej perspektywie. Przykładem pytania dotyczącego gospodarki, na które brak dobrej odpowiedzi jest perspektywa kontynuacji wysokiego tempa wzrostu gospodarczego. Nie tylko w najbliższych kwartałach, ale także po tym okresie. Czujemy, że grozi osłabienie, ale nie wiemy z jakim nachyleniem. Czy grozi nam długotrwałe i stopniowe osłabianie tego tempa?

A może nie mniejszym zagrożeniem jest podtrzymywanie tempa wzrostu o ponad 6%, połączone z ryzykiem gwałtownego spowolnienia. Kilka lat temu roczne tempo wzrostu PKB spadło nagle z ok. 5% w drugiej połowie lat 90' do nieco ponad 1%(w latach 2001 - 2002 r.). Było to wówczas dużym zaskoczeniem dla wielu instytucji zajmujących się prognozowaniem.

Cieszymy się, że inwestycje w Polsce wreszcie ruszyły. Daleko nam jednak od dobrej odpowiedzi na wiele pytań dotyczących perspektywy tego przyspieszenia. W najbliższym czasie zwiększą się najprawdopodobniej inwestycje infrastrukturalne. To jednak nie wystarczy. Wzrost wydajności pracy zależy od inwestycji modernizacyjnych. Zachęca do nich perspektywa zwrotu nakładów ponoszonych na inwestycje. Inwestorzy liczą obecnie na wzrost popytu na ich przyszłą produkcję. Na obiecywaną przez polityków poprawę warunków działalności gospodarczej. Na to, że będą w przyszłości lżejsze podatki.

Czy grozi nam powrót wysokiej inflacji? Czy stromy wzrost cen konsumpcyjnych w ostatnich kilku miesiącach jest zjawiskiem przejściowym? Nasze ceny konsumpcyjne, nawet jeśli w grudniu 2007 r. wzrosły licząc rok do roku o ponad 4%, a w pierwszym półroczu blisko 5% - rosną w tempie niższym od średniego w nowych krajach

akcesyjnych. Na Łotwie według danych za listopad wzrosły o 13,7%, w Bułgarii o 11,4%, Estonii 9,3%, na Litwie 7,9%, na Węgrzech o 7,2%, w Rumunii o 6,8%, w Słowenii o 5,7%, w Czechach o 5,1%.

Na wzrost inflacji wpływają u nas nie tylko niespodzianki na rynku żywnościowym. W tym ostatnio coraz bardziej opłacalny eksport żywności. Nie tylko wysokie ceny światowe paliwa płynnego. Także rosnący popyt krajowy. Wielką niewiadomą jest tak zwany efekt drugiej rundy. Tak ekonomiści nazywają presję na wzrost płac spowodowaną wyższą inflacją. W Polsce ten efekt jest dodatkowo wspomagany przez emigrację zarobkową. I kampanie wyborcze, w których partie dążące do uzyskania przewagi nad swoimi rywalami prześcigają się w obietnicach. Cieszymy się słusznie z sukcesu w obniżaniu bezrobocia. Tymczasem coraz poważniejszym problemem zaczyna być brak rąk do pracy. A mamy wciąż więcej w porównaniu z innymi krajami zarówno rencistów, jak i wczesnych emerytów. Obietnica wcześniejszego przejścia na emeryturę była i jest u nas wciąż niestety przechodnim sposobem pozyskiwania głosów wyborczych.

Źródłem niepewności jest koniunktura na rynkach zagranicznych. Jak polska gospodarka będzie reagować na różne możliwe scenariusze w zachowaniu się jej otoczenia zewnętrznego? Czy amerykańska lokomotywa gospodarki światowej poradzi sobie z kryzysem na rynku hipotecznym? Zdania na ten temat są podzielone nawet w ścisłej czołówce światowych autorytetów ekonomii. Jedni uważają, że ratunkiem jest obniżanie stóp procentowych, inni - wprost przeciwnie, że podwyższanie. I w niektórych krajach stopy procentowe są i mają być podwyższane, a w innych - obniżane. Jedni liczą na to, że uda się zagrożenie oddalić. Inni ostrzegają, że trzeba być przygotowanym na to, że może się nie udać. Jakie są, oglądane z tej perspektywy, szanse i zagrożenia dla polskiego handlu zagranicznego? Możliwe są różne scenariusze.

Podobnie jak możliwe są różne scenariusze perspektywy fiskalnej i - szerzej - regulacji sektora finansów publicznych i usług publicznych. Czy i kiedy - jak zapowiadają nowi przedstawiciele kierownictwa ministerstwa finansów - dojdzie do obniżenia relacji deficytu *general government* do zapowiadanego poziomu 1 - 1,5 proc. PKB? Redukcji zatrudnienia w administracji o 10 proc.? Zmniejszenia udziału wydatków sztywnych w wydatkach budżetu państwa z obecnych 70 do 50 proc.? Obniżenia CIT do 15 i 10 proc., PIT poniżej 18 i 32 proc.?

A może przed tym jeszcze powinno dojść do publicznej i jednocześnie profesjonalnej dyskusji uwzględniającej nie tylko te, ale także inne istotne problemy. Regulacje sektora finansów publicznych są wierzchołkiem góry lodowej tego co się dzieje (lub nie dzieje) w całości gospodarki. Mieliśmy i mamy wiele obietnic poprawy funkcjonowania ochrony zdrowia, czy edukacji, za którymi, jak się okazuje brak myśli strategicznej umożliwiającej możliwie szybki przygotowanie pakietu odpowiednich ustaw.

Potrzebna jest publiczna i jednocześnie profesjonalna debata nad niepopularną reformą rynku pracy, wydłużająca okresu aktywności zawodowej. Nad kontynuacją reformy systemu emerytalnego. Nad instytucjami usług publicznych, nie tylko ochrony zdrowia, sankcjonującymi częściową odpłatność. Nad ożywieniem instytucji partnerstwa publiczno - prywatnego.

Ustawa budżetowa przyjęta przez Sejm w grudniu 2007 r. nie podejmuje tych problemów, bo nowy rząd miał bardzo mało czasu na korektę projektu ustawy przygotowanej przez poprzedni rząd. Dobra koniunktura i zwiększone wykorzystanie środków pochodzących z UE powinny jednak w najbliższym czasie pomóc w sfinansowaniu rosnących wydatków publicznych. Pod warunkiem, oczywiście, że nowy rząd w ramach istniejącego prawa rzeczywiście potrafi skutecznie ograniczyć nadmierną biurokrację. Jak dalece mu się to uda? Na dalszą metę duże znaczenie będą tu mieć prace nad ustawą budżetową na 2009 r. i nad związanymi z nią ustawami około budżetowymi. Istotnym ogniwem powinno tu być większe zaangażowanie mediów, ponieważ problemy te są znane przez profesjonalistów, ale zdecydowanie za mało spopularyzowane.

W większości krajów rozwiniętych czynnikiem neutralizującym ujemne skutki cykliczności politycznej jest wysoka pozycja społeczna ludzi i instytucji zajmujących się nauką i edukacją. Uniwersytety i inne ośrodki naukowo - badawcze w USA, Wielkiej Brytanii i Niemczech mają silnie ugruntowany wpływ na bieg wydarzeń politycznych. Pięć głównych instytutów ekonomicznych w Niemczech systematycznie uzgadnia między sobą oraz przekazuje mediom i rządowi swoje oceny i prognozy gospodarcze.

W Polsce substytutem podobnego rozwiązania była Rada Strategii Społeczno Gospodarczej przy Prezesie Rady Ministrów (RSSG). Drugą instytucją rządową o podobnym profilu było Rządowe Centrum Studiów Strategicznych (RCSS), funkcjonujące na prawach ministerstwa. Obie

instytucje zostały powołane do życia w Polsce na początku okresu lat dziewięćdziesiątych. Choć ich opinie nie zawsze były wystarczająco wysłuchiwane, to jednak coś tam z ich działalności zawsze przenikało do ośrodków decyzyjnych, co ograniczało przestrzeń dla presji interesów grupowych (branżowych, regionalnych i innych) oraz cykliczności politycznej.

Na posiedzeniach RSSG spotykali się naukowcy z Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową, Centrum Analiz Społeczno - Gospodarczych, z uniwersytetów i innych instytucji naukowych. Ministrowie otrzymywali systematycznie raporty z posiedzeń RSSG. Także opracowywane przez prezydium RSSG rekomendacje dla polityki gospodarczej. RCSS systematycznie opracowywało oceny i prognozy sytuacji społeczno – gospodarczej. Koszt funkcjonowania obu zlikwidowanych instytucji był stosunkowo nie wielki. Profesjonaliści zapraszani na posiedzenia RSSG dzielili się ze swoimi opiniami bezpłatnie.

Wyniki prac obu instytucji były przekazywane do innych instytucji państwowych i rządowych oraz do mediów. Choć ich wykorzystanie było słabe, to nie pozostawały one bez echa.

Obie instytucje miały swoją historię. RSSG w latach 70' i 80' była forum, na którym przedstawiali swoje poglądy polscy ekonomiści uznawani w tamtym okresie za rewizjonistów, w tym z Klubu Doświadczenie i Przyszłość: profesorowie Cezary Józefiak, Tadeusz Kowalik, Wacław Wilczyński, Janusz Zieliński i inni. W drugiej połowie lat 50' i w latach 60' przewodniczącymi Rady Ekonomicznej przy radzie Ministrów byli profesorowie: Oskar Lange i Czesław Bobrowski. RCSS powstała natomiast na gruzach CUP, który w latach 80' powstawał na gruzach i w gmachu Komisji Planowania. Jednym z głównych doradców w kierownictwie Komisji Planowania w drugiej połowie lat 50' był między innymi prof. Michał Kalecki. Historia płata figle.

W końcu listopada bez specjalnego rozgłosu w dość spektakularnym towarzystwie próbowano dyskutować na te tematy przy okazji Kongresu Ekonomistów Polskich. Miejscem dyskusji była sponsorowana przez nasz miesięcznik specjalna sesja panelowa pt „Prognozy makroekonomiczne” (o przebiegu sesji informowaliśmy już przed miesiącem: patrz nrk 1/2008, str. 64-67).

Jednym z postulatów zgłoszonych na tej sesji było przywrócenie do życia zlikwidowanych w ciągu ostatnich dwóch lat instytucji zajmujących się systematycznie problematyką strategii społeczno - gospodarczej.

Przygotowującej grunt dla reform cząstkowych z uwzględnieniem całości sytuacji społeczno - gospodarczej z widzeniem dalszej perspektywy, wykraczającej poza cykle wyborcze.

Debata ma mieć swój dalszy ciąg na pokongresowych czwartkach „U ekonomistów”. Chodziłoby przy tym obecnie nie tylko o mechaniczne przywrócenie do życia obu zlikwidowanych instytucji. Z krytycznej oceny ich słabości powinny być wyprowadzone wnioski. Otwartym problemem jest wypracowanie właściwej formuły odbudowywanej RSSG. Czy powinna to być podobna do zlikwidowanej instytucja „przy prezesie Rady Ministrów”? A może raczej niezależna od rządu instytucja państwowa. Powoływana przez parlament i z okresem kadencji nie krótszym, niż 6 lat. Jej sekretariat mógłby z powodzeniem i dużo taniej wypełniać misję RCSS.

Marek Misiak i Janusz Palicki